

Piotr Geise

orcid: 0000-0002-9140-3336

piotr.geise@gmail.com

Kronika Bydgoska, 2025

tom XLVI (46), s. 135–158

DOI: 10.34767/KB.2025.46.06

Spółeczno-kulturowe spojrzenie na Niemcy w latach 1989–2007 okiem bydgoszczanina

Abstrakt. Poznawać i odkrywać świat można na wiele sposobów. Czasami wyjeżdżając gdzieś, wydaje się, że to jest właśnie TO miejsce, ale mijają lata i okazuje się, że to jednak był „przystanek w życiu”. O tym i nie tylko o tym są te przemyślenia, których etapami są: Kassel, Getynga oraz Berlin w dynamicznym okresie Niemiec, czyli tuż przed i w pierwszych kilkunastu latach po zjednoczeniu tego kraju. Niniejsza analiza jest poprowadzona z perspektywy socjologa, który poprzez splot wydarzeń zdobywa drugi zawód – reportera radiowego oraz dziennikarza prasowego. Opracowanie zaczyna się w momencie, gdy nikt nie zdawał sobie sprawy z nadciągającego w niedalekiej przyszłości „wiatru historii”, który diametralnie zmieni losy nie tylko Niemiec, ale też znacznej części Europy. Autor nie był bezpośrednim świadkiem burzenia muru berlińskiego, ale proces jednoczenia się kraju obserwował z perspektywy mikro, czyli z poziomu dwóch niezbyt dużych miast (Kassel, Getynga), które nie są wiodącymi ośrodkami miejskimi w Niemczech. Najdłuższy czasowo etap to pobyt w Berlinie, który zarówno dla autora, jak i dla berlińczyków był jednym z bardziej dynamicznych okresów w najnowszej historii. Celem artykułu nie jest koncentracja na przedstawicielach niemieckiej Polonii – rodacy pojawiają się w szerszym kontekście odnoszącym się do życia społecznego w Niemczech; szczególnie dotyczy to Berlina.

słowa kluczowe: Niemcy w pierwszej dekadzie po zjednoczeniu, Berlin, Kassel, Getynga, społeczno-kulturowe spojrzenie turystyczne

1989–2007 Germany from the sociocultural perspective of a Bydgoszcz resident

Abstract. One can explore and discover the world in many ways. Sometimes, going somewhere, it seems that this is the RIGHT place, but years are passing by and it appears that it was only a “stop in life.” This article is dedicated

to reflections on this matter and different things, which stages include Kassel, Göttingen and Berlin in the period of dynamic changes taking place in Germany, just before and in the first years after the unification of this country. This analysis is conducted from the perspective of a sociologist who through a turn of events got a second job as a radio reporter and press journalist. The study begins in the moment when nobody realized the approaching “wind of history” that radically changed the fate of not only Germany, but a significant part of Europe. The author did not witness the fall of the Berlin Wall, but looked at the reunification process of the country from a micro perspective, from two not very big towns (Kassel, Göttingen), which are not major cities of Germany. The longest stage, in terms of time, was his stay in Berlin, which for both the author and Berliners was one of the most dynamic periods in contemporary history. The article focuses on representatives of the German-Polish community – our compatriots appear in a wider context referring to the social life in Germany; it applies in particular to Berlin.

keywords: Germany in the first decade after the unification, Berlin, Kassel, Göttingen, sociocultural perspective of a tourist

Wstęp

Poniższe przemyślenia opierają się na konstrukcji pojęciowej zaproponowanej przez Johana Urry (2007), czyli spojrzeniu turystycznym. Spoglądać na miejsce podczas pobytu turystycznego można na wiele sposobów. Autor jest świadomy, że turystą określa się osobę, która przebywa poza miejscem swego stałego zamieszkania nie dłużej niż rok. Takie podejście zaproponowane przez Światową Organizację Turystyki podkreśla aspekt dobrowolności, niepodjęmowania pracy i niepłacenia podatków w tymże miejscu pobytu, bo trwa on krócej niż rok. To zasadnicze przesłanki, aby osobę taką nazwać turystą (Górnicka 1995). Biorąc pod uwagę sytuację autora z perspektywy makro, można przyjąć, że kilkunastoletni pobyt w Niemczech był de facto wycinkiem w życiu autora. Implementacja określenia *turysta* jest więc w niniejszym opracowaniu metaforą, która tym samym łączy perspektywę związaną z wykształceniem autora oraz pasję do obserwacji i podróżowania. Spojrzenie turystyczne wprowadził do nauk społecznych (socjologia, psychologia) John Urry w swej pozycji zatytułowanej „Spojrzenie turysty” (2007). Urry zaproponował całą paletę spojrzeń turystycznych m.in. ekologiczne, narodo-wo-religijne, romantyczne, rekreacyjne, nostalgiczne, propagandowo-ideologiczne oraz socjologiczne i antropologiczno-historyczne. W odniesieniu do niniejszej analizy najbardziej adekwatne będą dwa ostatnie typy, czyli socjologiczne i antropologiczno-historyczne. W pierwszym z nich postrzega się opisywane miejsce wraz z opisem przemian społecznych, w drugim – spogląda się na miejsce wraz

z uwzględnieniem czynników historycznych i kulturowych. Jednocześnie trzeba być świadomym, że termin „spojrzenie turystyczne” i jego typologia nie są pozbawione subiektywności oraz z punktu widzenia metodologicznego samo pojęcie jest nieostre, tym samym ma szeroki zakres.

Historyczne przemiany (1989–1990). Poznanie niemieckiego dziedzictwa kulturowego

Nie używając wielkich słów typu „zrządzenie losu”, ale określając to raczej jako „przypadek”, poznanie Niemiec rozpocząłem od Kassel. Po kilku tygodniach okazało się, że to miasto ma wiele wspólnego z Bydgoszczą. Przez oba przepływa rzeka i oba doświadczyły zniszczeń podczas wojny. Jedną rzeczą, która odróżnia Kassel od Bydgoszczy, to odbywający się tam od lat 50. XX w. przegląd sztuki współczesnej „documenta”, który obecnie jest zaliczany do ważniejszych wydarzeń w Europie. Nad miastem góruje pomnik Herkulesa z pocz. XVIII w. Jest on repliką Herkulesa „Farnese”, który znajduje się w Museo Archeologico Nazionale w Neapolu. Nie ma żadnych dowodów, świadczących o tym, że dla mieszkańców miasta ma on takie samo znaczenie jak Łuczniczka dla bydgoszczan, ale w obydwu przypadkach są to obiekty charakterystyczne, uznawane za wizytówkę miasta. Pomnik znajduje się w parku. W letnie weekendy w godzinach południowych, kiedy park jest miejscem rodzinnych spacerów, odbywają się pokazy fontanny, znajdującej się u podstawy cokołu z figurą Herkulesa. Pomnik jest znakiem rozpoznawczym miasta. Fontanna ma formę kaskady i kończy się przy wejściu do parku.

Muzeów jest na świecie wiele. Jednak Kassel może się pochwalić jedynym w Niemczech Muzeum Tapet (Deutsche Tapetenmuseum). Można mieć różny stosunek do tego sposobu dekorowania ścian. My się szcycimy wawelskimi arrasami utkanymi w okresie renesansu w Niderlandach na zamówienie Zygmunta II Augusta, dlatego więc by nie považać instytucji, która ma w swych zbiorach niespełna 25 000 niekiedy rzadkich i cennych eksponatów, takich jak choćby złożone XVI-wieczne tapety, czy też tapety na woskowych tkaninach. Muzeum powstało w latach 20. XX w. z inicjatywy producenta i sprzedawcy tapet. Od końca XIX w. były one bardzo popularne nie tylko wśród niemieckiego mieszczaństwa oraz w salonach sfer przemysłowych. Od czerwca 2023 r. trwa rozbudowa muzeum, otwarcie nowego budynku planowane jest na 2026 r. (Neues Museum für die Tapete dok. elektron.). Pewnym wspólnym mianownikiem dla Bydgoszczy i Kassel może być przemysłowy wektor obu miast, ale nie w rozumieniu przemysłu ciężkiego czy też wydobywczego, bo żaden z tych ośrodków nie ma ku temu predyspozycji. W Kassel autor miał po raz pierwszy sposobność przekonania się, co się kryje pod pojęciem „park przemysłowy”. Jest to obszar położony z reguły na obrzeżach

miasta, gdzie znajdują się magazyny, centra logistyczne oraz budynki, w których mają siedziby firmy np. z branży IT. Dekadę później tego typu określenie na trwałe zadomowiło się nad Brdą na terenach po dawnym Zachemie.

Oba miasta doświadczyły zniszczeń podczas ostatniej wojny. Niestety, w Niemczech popełniano błędy w okresie korzystania z planu Marshalla. Pierwsze oznaki wzrostu gospodarczego łączono z wyburzaniem zniszczonej tkanki miejskiej, aby w to miejsce wybudować nowe zabudowania. Takim przykładem jest znajdujący się w centrum miasta Kaiserplatz, który nie tylko pełni funkcję punktu przesiadkowego (tramwaje, autobusy), ale również handlowego – w soboty część tego placu zamienia się w cotygodniowy targ warzywno-owocowy.

Ponad rok pobytu w Kassel był sposobnością do poznawania specjalów nowej, nieznanej wcześniej kuchni. Jednym z nich jest Speckkuchen, czyli ciasto z boczkiem. Ciasto może być cienkie jak podpłomyk lub grubsze, gdy jest pieczone na bazie żytniego ciasta drożdżowego z pokrojonym boczkiem. Na wierzch dodaje się posiekaną cebulę, kminek oraz roztrzepane jajko. Speckkuchen serwuje się z reguły na ciepło jako dodatek do młodego wina. Bywa oferowane podczas jarmarków bożonarodzeniowych i na stoiskach przy okazji wizyty wesołych miasteczek. W Kassel i okolicznych miasteczkach i wioskach specjał ten sprzedawany jest jako przekąska na targowiskach i to nie tylko na tym w centrum miasta. Gdy miasto ma kilka dzielnic, to dni targowe są ruchome i przypisane do określonej dzielnicy. Tradycja tego wypieku sięga XV w. Niektórzy piekarze dodają posiekany por, a wariantów tego specjału jest tyle, ilu piekarzy. Speckkuchen stało się dla autora początkiem fascynacji nowymi, nieznanymi do tej pory smakami i wywołało chęć ich poznawania. W pełni rozwinęła się ona w Berlinie i podczas podróży dziennikarskich po świecie, nie zniknęła po powrocie do Bydgoszczy. O tym, że Berlin będzie znajdował się na kolejnym etapie podróży, autor oczywiście nie wiedział, przeprowadzając się do Getyngi. Nie zdawał sobie też sprawy, że to właśnie Berlin odegra znaczącą rolę w jego życiu.

Jednym z pierwszych adresów w Niemczech okazał się 30-metrowy pokój w secesyjnej kamienicy. Był on częścią ok. 100-metrowego mieszkania, które zajmowało całe piętro. Mieszkanie miało obok łazienki małą słuźbówkę, w kuchni była spiżarnia, balkon (mieszkaństwo nie suszy prania na balkonach od frontu, tylko na balkonach z widokiem na podwórko!). Dla kogoś, kto znał tylko gospodarkę niedoborów, szokiem było zobaczenie windy towarowej w formie skrzynki, do której na parterze ładowało się zakupione towary, a po powrocie do mieszkania po schodach, otwierało się szyb w kuchni i za pomocą linek podnosiło się skrzynkę z towarami do mieszkania. Amfiladowy rozkład tego mieszkania był ciekawy, ale tego typu rozwiązanie sprawiało, że traciło się przestrzeń (takie pokoje

mają dwoje lub nawet troje drzwi). Wynajmowanie tam pokoju o powierzchni zbliżonej do kawalerki w grodzie nad Brdą miało też jeden wielki plus. Z okna pokoju był widok na małe studyjne kino (Filmladen), które działa do dziś i w którym autor poznawał język.

Kassel dla części mieszkańców Niemiec kojarzy się z dużym przeglądem sztuki współczesnej – „documenta”. Za sprawą wydarzenia skierowanego do miłośników współczesnej sztuki, miasto co 5 lat jest na ustach nie tylko niemieckich mediów. Nie jest to raczej impreza przeznaczona dla przeciętnego i masowego odbiorcy. Miasto wzbogaciło się (darowizny lub kupno z miejskiego budżetu) o kilka instalacji w przestrzeni miejskiej. Jednym z takich przykładów jest rzeźba stojąca przed dawnym dworcem głównym. Od lat 90. po oddaniu do użytku nowego budynku przystosowanego do obsługi pociągów dużych prędkości, przestał pełnić on swą zasadniczą funkcję, ograniczając się do połączeń regionalnych. Aby wykorzystać istniejące budynki dokonano zmiany ich funkcji – powstały w nich restauracja, galeria sztuki i muzeum komiksu. Zbiegło się to w czasie z zakupem przez miasto pracy amerykańskiego artysty Jonathana Borofsky’ego pt. „Człowiek idący do nieba”. Instalacja powstała na „documenta IX”. Przedstawia mężczyznę wspinającego się po długiej belce ustawionej pod kątem ostrym do poziomu ulicy. Mieszkańcy uważają, że postać symbolizuje rozwój miasta i pokazuje je w pozytywnym świetle.

Obecnie nie tylko miasta w Niemczech przekształcają główną ulicę w deptak handlowy. Pod tym względem Kassel jest pionierem, bo już pod koniec 1953 r. oddano tam do użytku pierwszy w RFN deptak ze sklepami. Ze względu na ukształtowanie terenu, deptak zachował do dziś swój tarasowy charakter (stąd jego nazwa Treppenstraße, czyli ulica schodkowa). Z kolei niespełna 10 lat później, w 1961 r., zaczęto stosować w Kassel, i po raz pierwszy w Niemczech, zegar parkingowy (Parkscheibe), który sprawdza się do dziś. Ma on kształt prostokąta ze strzałką i znajdującym się poniżej okienkiem, za którym jest tarcza podobna do cyferblatu. Zegar nastawia się na określoną cyfrę, która pokrywa się z dozwolonym czasem bezpłatnego parkowania (parkowanie rozpoczyna się o 13.00, za darmo można parkować 1 godzinę, nastawia się strzałkę na 2, czyli odpowiednik 14.00, jeżeli w tym czasie się nie odjedzie lub nie przestawi zegara, to urzędnicy wystawiają mandat). Praktyczny wynalazek ułatwia życie – obecnie jest coraz mniej miejsc z możliwością czasowego i darmowego parkowania, nie tylko w Niemczech.

Miasto leży niecałe 100 km od dawnej granicy niemiecko-niemieckiej. Upadek muru berlińskiego w 1989 r. sprawił, że na ulicach Kassel zaczęły się pojawiać Trabanty i Wartburgi. Witano je trąbieniem klaksonów. W tym czasie oczywiście

nikt nie zdawał sobie sprawy, jak zjednoczenie kraju, które miało mieć miejsce za rok, wpłynie na gospodarkę Niemiec. W tamtym czasie była radość, odbieranie w ratuszach zachodnich miast 100 marek „powitalnego” i kompulsywne robienie zakupów – od artykułów spożywczych po elektronikę, tak jakby chciano szybko nadrobić czas życia w NRD. Na osiedlowych miejscach parkingowych zaczęły pojawiać się porzucone Trabanty bez tablic rejestracyjnych. Dla młodego przybysza zza żelaznej kurtyny to niezbyt ludne miasto miało swój urok. Pozwalało powoli nasiąkać i chłonąć coś, co można określić mianem lekko prowincjonalnego „niemieckiego klimatu”.

Coraz śmielsze osvajanie się z niemieckością (1990–1993)

Okres pobytu w Getyndze zbiegł się z wojną na Bałkanach i antywojennymi manifestacjami studentów. Dekadę później, podczas pobytu w Chorwacji oraz w trakcie rozmowy z Polką mieszkającą w Mostarze, autor zda sobie sprawę z ogromu okrucieństw tej wojny – niektóre informacje podane przez Polkę, ze względu na ich drastyczność i z przyczyn etycznych, nie były emitowane w raporcie przygotowanym dla jednej z publicznych rozgłośni w Berlinie. W 1. poł. lat 90. publiczne rozgłoszenie utrzymywały wysokie standardy odnośnie etyki dziennikarskiej. Komercjalizacja nadawców w Niemczech to proces trwający od połowy lat 80. Zjednoczenie Niemiec w 1990 r. nałożyło się na nową sytuację na niemieckiej scenie mediów, gdzie prywatni nadawcy dopiero szukali swej formuły przekazu i dotarcia do coraz szerszego odbiorcy. Następną dekadą przyniosła nie tylko komercjalizację, ale też brutalizację przekazu, u prywatnego nadawcy etyka coraz częściej schodziła na dalszy plan.

Getynga leży niespełna 50 km na północ od Kassel. Dwa miasta to dwa odrębne światy! Kassel ma wiele wspólnego z Bydgoszczą, a Getynga z Toruniem. Prócz tego, te dwa niemieckie miasta cechują podobne relacje, jakie panują między Bydgoszczą i Toruniem. Kassel, z jedną państwową uczelnią – dawniej na poziomie naszej WSP, a obecnie o randze uniwersytetu – jest miastem bardziej przemysłowym. Getynga, z uniwersytetem o dwustuletniej historii, jest miastem, w którym brać studencka jest dobrze widoczna. Co piąty mieszkaniec tego miasta to osoba studiująca (stosunek liczby mieszkańców Kassel: Getynga, to 2 : 1 w liczbach przekłada się to na 200 tys. i 130 tys.). Wielu młodych mieszkańców Kassel wybiera uczelnię w Getyndze. Ma ona opinię miasta prawników, agentów ubezpieczeniowych, lekarzy i przedstawicieli wolnych zawodów. Jest to co prawda największe miasto w południowej części Dolnej Saksonii, ale biorąc pod uwagę niemiecki federalizm krajów związkowych nie znajdziemy tu większych centrów logistycznych czy też zakładów przemysłowych. Zlokalizowane są one w Hanowerze

lub innych większych miastach tego landu. Getynga, leżąc na południowym skraju Dolnej Saksonii, nie ma warunków do rozwoju stref przemysłowych.

Miasto to, podobnie jak Kassel, może się „pochwalić” kilkoma nietrafionymi projektami budowlanymi zlokalizowanymi w centrum. Tym samym, oba ośrodki wpisują się w panujący trend inwestowania, np. w domy towarowe, które powstały w miejscu wyburzonej substancji mieszkaniowej. Rozwój zachodnioniemieckich miast w latach 60. i 70. nie był wolny od decyzji politycznych – miasta w RFN miały być wizytówką i przeciwwagą dla stanu gospodarki i potencjału ekonomicznego NRD. Refleksja odnośnie ochrony i dbałości o tkankę miejską pojawiła się później, gdy samorządy zorientowały się, że wyburzenia prowadzą do bezpowrotnej utraty części dziedzictwa kulturowego, które i tak zostało, np. w Dreźnie czy Hamburgu, zniszczone podczas działań wojennych (Planungssünden: Fachwerk weicht dem Abrissbagger dok. elektron.).

Czasy nowożytne to w Europie okres nieustannych unii personalnych oraz zawierania małżeństw między przedstawicielami dynastii, które w ten sposób chciały powiększać swoje wpływy i znaczenie. Nie wchodząc w szczegóły, okazuje się, że pośród brytyjskich panujących płynęła w dużej mierze niemiecka krew. Wystarczy przywołać dynastię Sachsen-Coburg-Gotha, której członkowie podczas I wojny światowej przybrali nazwisko Windsor. Getynga na pocz. XVIII w. była częścią Księstwa Braunschweig-Lüneburg, które z kolei poprzez unię personalną stało się **częścią Wielkiej Brytanii**. Panował w nim książę Braunschweig-Lüneburg, Georg II August, król Wielkiej Brytanii i Irlandii. Był on drugim brytyjskim królem z dynastii hanowerskiej i ostatnim brytyjskim władcą urodzonym poza Wyspami (ADB: Georg II. (Kurfürst von Hannover dok. elektron.)). To właśnie z jego inicjatywy został założony w Getyndze uniwersytet, który nosi jego imię (Georg-August-Universität).

Getyńska uczelnia może się pochwalić pewną osobliwością. W budynku przy Wilhelmsplatz znajduje się dobrze zachowana... cela więzienna (Studentenkarzer), która do 1933 r. pełniła swoją funkcję. Cela ta powstała we wczesnym okresie funkcjonowania uniwersytetu. Areszt mógł trwać nawet 14 dni i trafiało się do niego za zniewagę wykładowców, publiczne pijaństwo, zakłócanie ciszy nocnej, ale też za nieprzykładanie się do nauki oraz za... szybkie gonitwy po mieście. Zachowano w niej oryginalne wyposażenie (prycza, podstawowe naczynia, stół, krzesło, prosty sanitariat), a ściany zdobią autentyczne graffiti (Hahne, S. 11 f.; J.S. Pütter, F. Saalfeld: *Versuch einer akademischen Gelehrten-Geschichte von der Georg-Augustus-Universität zu Göttingen*. Bd. 4, Vandenhoeck 1938 dok. elektron.). Na miejscowym uniwersytecie działa 40 różnych inicjatyw studenckich, pośród nich trzy korporacje żakowskie. Od pierwszych lat istnienia uczelni

działa również loża masońska (dla kadry), która obecnie skupia ok. 50 mężczyzn (Freimaurerloge Augusta zum Goldenen Zirkel dok. elektron.).

Na terenie Niemiec początki korporacji studenckich (Burschenschaft) sięgają pocz. XIX w. – czasów wojny przegranej przez Napoleona. Wydarzenie to przełożyło się na wzrost patriotycznych zachowań w społeczeństwie niemieckim. Od końca XIX w. korporanci do swego konserwatyizmu politycznego i patriotyzmu dodali antysemityzm, co spowodowało, że w 1933 r. kierownictwo Związku Korporacji z radością powitało przejęcie władzy przez nazistów. Korporacje mają odrębne kolory otoków nakryć głowy (dekiel petersburski) oraz przestrzegają rytuałów np. menzury (tj. pojedynków członków dwóch różnych korporacji przy użyciu białej broni). Od końca XX w. widoczna jest ich powolna ewolucja światopoglądowa. Bardziej konserwatywne korporacje nadal utożsamiają niemieckość z Austrią, Śląskiem, Pomorzem i Zachodnimi Prusami (Ursprung, Entwicklung und Werte von Burschenschaften dok. elektron.). Biorąc pod uwagę działanie w Niemczech ponad 1000 różnych związków i zrzeszeń studenckich i porównując to z ponad 120 korporacjami, które zrzeszają ponad 10 000 członków, to te ostatnie stanowią margines aktywności studentów. Do korporacji mogą należeć tylko mężczyźni. Po przejściu okresu próbnego, można być ich członkiem do końca życia. Oznacza to, że wewnątrzkorporacyjne znajomości mogą przekładać się na dalszą karierę – stąd korporantami są np. politycy Alternatywy dla Niemiec (AfD) i prawicowej Wolnościowej Partii Austrii (FPÖ). Wspólne wyjście na piwo lub udział w Dniach Korporacji wiąże się z odświętnym ubiorem – zwykle jest to czarny garnitur albo jasne spodnie i czarna marynarka, do tego biała koszula, kamizelka, czasem też szarfa w kolorach korporacji oraz typowe dla danej grupy nakrycie głowy. Pobyt w pubie to dla młodych członków korporacji nie lada wyzwanie, gdyż wpływowi, starsi stażem korporanci testują wytrzymałość nowicjuszy, zabraniając im udania się do toalety po skonsumowaniu większej ilości piwa. Problem z trzymaniem moczu jest postrzegany jako oznaka słabości (Rätselhafte Männerbünde: Burschenschaften dok. elektron.).

Od średniowiecza w mieście zamieszkiwali Żydzi. Nie było ich wielu, ale rewolucja przemysłowa 2. poł. XIX w. oraz zyskujący na znaczeniu pod koniec XIX w. uniwersytet (przede wszystkim kierunki matematyka i fizyka) sprawiły, że ich napływ się zwiększył. Synagoga w Getyndze przetrwała do listopadowej Nocy kryształowej w 1938 r. (Vor 74 Jahren in Flammen aufgegangen. dok. elektron.). W 1973 r. wzniesiono nowoczesny pomnik upamiętniający nie tylko żydowskich mieszkańców, ale też pogrom oraz zburzenie synagogi. Jego podstawa ma kształt gwiazdy Dawida. Całość zbudowana jest ze stalowych rur, które w równych odstępach nachodzą na siebie, a poszczególne części podstawy spiralnie

skręcają i zmniejszają się ku górze. Pomnik można podziwiać z poziomu ulicy i od „wewnątrz”, gdyż jest możliwość wejścia pod pomnik i stania na środku gwiazdy Dawida. Z obu perspektyw monument nie tylko robi wrażenie, ale też odmiennie wygląda. Głębia tego niezbyt okazałego pomnika tkwi w prostocie.

Mój etap getyński trwał trzy lata i miał dwie fazy. W pierwszej była koncentracja na intensywnym kursie języka niemieckiego w Instytucie Goethego, a druga przebiegała na aktywniejszym niż w Kassel poznawaniu Niemiec i niemieckiej kultury. Można było wybrać taką opcję, gdyż został uregulowany mój status pobytu w Niemczech. Był to też czas poszukiwania odpowiedzi na temat pobytu i życia w Niemczech i pośród Niemców. W momencie nieuznania dyplomu wydanego przez UAM w Poznaniu (socjologia), to ostatnie nie było zbyt proste. Kurs niemieckiego w międzynarodowym gronie uczestników był ciekawym doświadczeniem. Była to pierwsza konfrontacja z odmiennym sposobem przekazywania wiedzy oraz nowymi formami dydaktycznymi. Kadra Instytutu Goethego w Niemczech musi posiadać umiejętności przekazywania wiedzy (włącznie z nazwami części mowy i zdania) tylko po niemiecku, co generalnie nie jest proste, gdy ma się kursantów z wielu europejskich krajów oraz np. z USA i Korei Południowej. Zdarzały się wyjścia do lokalnego pubu, które okazały się sposobnością poznania nowych niemieckich specjałów, jak np. nieznaną do tej pory przekąską – gotowanych jajek na twardo w ziołowej słodko-kwaśnej marynacie (Soleier). Przekąska ta jest bardzo popularna w pubach w środkowych Niemczech jako dodatek do piwa. Soleier zaczęła gościć w wyszynkach pod koniec XIX w. w tzw. wieży dla głodomorów (Hungerturm). To była i do dziś jest widoczna w pubach witryna z szybkimi przekąskami typu rolmopsy, kotlety mielone, kiszzone ogórki, kromki chleba ze smalcem oraz wspomniane jajka w marynacie (Das Runde im Hungerturm dok. elektron.). Istotą tej przekąski jest fakt, że skorupki jajek po ugotowaniu obtłukuje się w taki sposób, aby nie odpadły. Następnie zanurza się je w roztworze z wody, soli, cukru i octu z dodatkiem liści laurowych, ziela angielskiego, kminku, gorczycy, jagód jałowca itp. Po tygodniu jajka się obiera, kroi wzdłuż, wyciąga żółtka, dodaje w ich miejsce kilku kropel oliwy z oliwek i po ponownym nałożeniu żółtka i dodaniu na wierzch odrobiny musztardy są gotowe do spożycia. Jaja w takiej marynacie można przechowywać ok. miesiąca. Trzeba jednak mieć na uwadze fakt, że im dłużej znajdują się one w marynacie, tym ich smak staje się bardziej wyrazisty. Najlepsze tego typu jajka są po tygodniu marynowania (Soleier - Haltbarkeit und Rezepte dok. elektron.). Przekąska ta ma swój bardzo prozaiczny rodowód. Dawniej na wsiach, gdy w miesiącach zimowych kury mniej się niosą, świeże jaja konserwowano w solance, aby dłużej były zdatne do jedzenia. Część z tak przechowywanych jajek

była spożywana na koniec Wielkiego Postu i również wykorzystywana do przygotowania wielkanocnych potraw i wypieków.

W czasie mieszkania w Kassel wyjazdy autostopem na rockowe koncerty do innych miast były incydentalne, jednak podczas trzyletniego mieszkania w Getyndze stały się intensywniejsze. Do tego doliczyć trzeba wyjazdy na konferencje prasowe, które organizowano przy okazji otwarcia wystaw w niemieckich muzeach. Te getyńskie aktywności były związane z pierwszymi recenzjami i relacjami prasowymi przeznaczonymi do druku w polskiej prasie. Początek lat 90. to okres braku powszechnego dostępu do internetu oraz relatywnie wysokich kosztów połączeń poprzez telefonię komórkową, która była dostępna dla osób o dochodach powyżej przeciętnej krajowej (kto jeszcze pamięta pierwsze aparaty komórkowe przystosowane do korzystania w samochodzie osobowym, które nie dość, że były masywne, to zabierały sporo miejsca i były z reguły zasilane przez gniazdko do żarowej zapalniczki). Nie było innej rady, jak zakupić papeterię ze znakiem wodnym i pisać listy do muzeów z prośbą o informacje odnośnie terminu konferencji prasowych. Niemcy były ufnym społeczeństwem i w większości przypadków wysyłali odpowiedź. Był to też czas, kiedy na konferencjach prasowych rozdawano za darmo katalogi towarzyszące wystawom – dopiero na przełomie wieków wprowadzono opłaty za katalogi, które były i tak preferencyjne w porównaniu z „normalnymi” cenami w sklepach muzealnych. Tym samym autor (nie będąc wtedy tego świadomy) zaczął budować swoją kolekcję katalogów z odwiedzanych wystaw, które były uzupełnieniem zdjęć wykonywanych aparatem fotograficznym zakupionym w Getyndze. Przemieszczając się po Niemczech, autor wielokrotnie spotykał mężczyzn w oryginalnych strojach. To czarne sztruksowe spodnie dzwony, z bocznymi kieszeniami na np. ołówek kreślarski, calówkę, z dwoma zamkami błyskawicznymi na przedzie (jak skórzane bawarskie krótkie spodnie), czarny sztruksowy żakiet, który ma 6 guzików, jak sześciodniowy tydzień pracy, oraz trzy guziki w miejscu pagonów, które oznaczają 3 lata mistrzowskiej wędrówki, sztruksowa czarna kamizelka, z ośmioma guzikami, które symbolizują czas pracy w ciągu dnia, kieszonkowy zegarek na łańcuszku, do którego przypina się herby miejsc odbywania praktyk, biała koszula bez kołnierza, na szyi wiązanie zamiast krawata w kolorach przypisanych do określonego zawodu, na głowie czarny flauszowy kapelusz z szerokim rondem, a w ręku niezbyt duży tobołek przywiązany do obdartego z kory prostego kija, wykonanego z gałęzi (Die Kluft der Zimmerer dok. elektron). Taki „garnitur” to Kluft.

Niemcy mają długą tradycję zawodów rzemieślniczych (już w średniowieczu funkcjonowały gildie skupiające poszczególnych rzemieślników). Dotyczy to przede wszystkim stolarzy, cieśli, murarzy, zdunów, krawców, masarzy oraz

kucharzy. Wyuczony czeladnik nim zostanie mistrzem musi odbyć wędrówkę, a ten specyficzny strój jest znakiem rozpoznawczym dla osób napotkanych w podróży, jak i osób, które udzielają jemu gościny i udostępniają miejsce do zdobycia doświadczenia w określonym zawodzie (Zunftkleidung – die traditionsreiche Arbeitskleidung der Handwerker dok. elektron.).

Czeladnicy, wyruszając w podróż są wyposażeni w list potwierdzający zdobycie uprawnień czeladniczych w określonym zawodzie. Odbywający mistrzowską wędrówkę nie mogą być karani, mieć ukończonych 30 lat, muszą być stanu wolnego i w ciągu trzyletniej wyprawy nie mogą zbliżać się do domu rodzinnego na odległość mniejszą niż 50 km. Powinni też mieć opłacone dobrowolne ubezpieczenie zdrowotne (dotyczy to sytuacji w czasie wolnym od pracy), mile widziane jest też członkostwo w związku zawodowym. Nie powinno się posiadać samochodu, swojego mieszkania oraz potomstwa, podczas podróży zalecana jest ostrożność w nawiązywaniu przygodnych znajomości (Die Wanderschaft dok. elektron.). Oczywiście okres mistrzowskiej wędrówki (min. 2 lata i jeden dzień) jest doświadczeniem jednorazowym i dobrowolnym, ale pozwala to zostać mistrzem w swoim rzemieślniczym zawodzie i tym samym zająć wyższą pozycję społeczną. Poza tym, prowadząc działalność gospodarczą można w przyszłości samemu gościć czeladników i dzielić się z nimi doświadczeniem zawodowym i życiowym. Kilka lat temu jeden z takich czeladniczych wędrowców siedł koło miejsca zamieszkania autora, który był tym faktem tak zaskoczony, że nie skorzystał z możliwości porozmawiania z nim.

Przebywanie w Getyndze to okres bardziej dynamiczny w życiu autora niż miało to miejsce w Kassel. Charakteryzował się przede wszystkim ugruntowaniem i poszerzeniem umiejętności językowych, odkrywaniem zupełnie nieznanymi wymiarów niemieckiej kultury – korporacje studencie też są nad Wisłą, ale w latach aktywności studenckiej autora dopiero budziły się do życia. Z kolei sposób związany z terminowaniem na mistrza, w takiej formie, jak to ma do tej pory miejsce w Niemczech, nie jest u nas znany.

Oddech pełną piersią (1993–2006)

Przeprowadzka do Berlina to był skok do głębokiego basenu bez dobrej umiejętności pływania. Jest to jedna z technik nauki pływania pod warunkiem, że ma się trenera, którego darzy się zaufaniem. Ponad trzymilionowe miasto było wyzwaniem. Splot kilku przypadków, jakie miały miejsce na początku pobytu w Berlinie, doprowadził do „miękkiego lądowania”.

Dzięki koledze, który przyjechał do Berlina na szkolenie, autor poznał kilka osób z berlińskiej Polonii. Dwie z nich były zaangażowane w nowo utworzony

program radiowy, przeznaczony dla obcokrajowców mieszkających w Berlinie. Faza rozruchu wielojęzycznego programu okazała się przepustką do zdobycia nowego fachu – reportera radiowego i dziennikarza prasowego, bo wspomniane powyżej krótkie recenzje koncertów czy relacje z wystaw trzeba potraktować jako wstęp do większych i poważniejszych rzeczy. Po kilku miesiącach radio stało się całym uniwersum autora i jednocześnie otwierało nowe możliwości: obecność na targach, wystawach, kontakty z ciekawymi osobami, w późniejszym okresie także wyjazdy dziennikarskie – od Islandii po Malezję. To wszystko sprawiło, że po około roku rozwinęła się współpraca z Deutsche Welle w Kolonii, a niewiele później z prasą polonijną w Niemczech, USA i Wielkiej Brytanii. Praca ta zaczęła być tak absorbująca, że nawet fakt uznania przez berlińskie ministerstwo dyplomu UAM, nie był impulsem do szukania nowej posady – jako socjolog czy w branżach pokrewnych.

Budynek rozgłośni publicznego radia zbudowany jest na planie półkola i jest okryty cegłą klinkierową. Na parterze znajduje się rzadko już spotykany dźwig okrężny (paternoster). Składa się on z kilku otwartych, dwuosobowych kabin, połączonych łańcuchem. Kabiny nie zatrzymują się – jedne jadą do góry, drugie równocześnie na dół. W piwnicy i na strychu następuje zmiana kierunku. Niewielka prędkość poruszania się mechanizmu powoduje, że wejście lub opuszczenie kabiny nie sprawia trudności.

Berlin to miejsce kilku ważnych imprez targowych o zasięgu europejskim. Należą do nich przede wszystkim targi producentów żywności Zielony Tydzień (Grüne Woche). Jest to nie tylko okazja do degustacji kulinariów z całych Niemiec, ale też sposobność do gastronomicznej podróży na stoiskach wystawców z ponad 60 krajów świata. Druga znacząca impreza to Międzynarodowa Giełda Turystyczna (Internationale Tourismus-Börse ITB), która z kolei daje możliwość odbycia podróży w najodleglejsze zakątki globu (podczas godzin otwarcia lub później na zamkniętych imprezach odbywających się niekiedy do północy na stoiskach lub w halach gromadzących wystawców np. z Afryki). Obie imprezy targowe to nie tylko okazja do poznania innych kultur i kulinariów, ale też zapoznanie się z innowacyjnymi sposobami promocji krajów, regionów, miast oraz dziedzictwa kulturowego. Nawiązanie w 2003 r. kontaktu z jedną z prywatnych uczelni w Bydgoszczy zaowocowało nowym zajęciem – prowadzeniem ćwiczeń, a w konsekwencji podjęciem dojrzałej decyzji o pisaniu doktoratu.

Od dwóch wieków Berlin był miejscem osiedlania się mieszkańców Prus Wschodnich, stąd popularnością cieszą się do dziś gotowane klopsy z Królewca w białym słodko-kwaśnym sosie z dodatkiem kaparów (Königsberger Klopse). W Berlinie Wschodnim, aby nie używać w nazwie odniesienia do Królewca, danie było znane jako Koch Klopse (klopsy gotowane).

Z kolei międzywojnie to czas przyjazdów do Berlina osób z Dolnego Śląska, które na miejsce zamieszkania wybierały dzielnicę Kreuzberg – widać to choćby po nazwach ulic typu Oppelnerstrasse czy też naziemnej stacji metra – Görlitzer Bahnhof (Dworzec Zgorzelecki). Od lat 70. jest to przede wszystkim dzielnica turecka, z wybudowanym niedawno największym w Berlinie meczetem.

Tym, czym dla nas jest Chicago, tym dla Turków jest Berlin, z najliczniejszą społecznością mieszkającą poza Turcją w jednym mieście. To za sprawą Turków berlińscy, a następnie pozostali mieszkańcy Niemiec, polubili **Döner** Kebab. Legenda głosi, że na pocz. lat 70., jeden z osiadłych w Berlinie Turków wpadł na pomysł sprzedaży w podpłomyku grillowanych kawałków baraniny (Wie der Döner über die Deutschen kam dok. elektron.). W następnych latach zastąpiono ją tańszą i bardziej lubianą przez Niemców wołowiną, a pod koniec XX w. wprowadzono też mięso drobiowe. Z biegiem lat nastąpiła też optymalizacja kosztów, co zaowocowało pogorszeniem się jakości, gdyż płaty mięsa zastąpiono mielonym mięsem prasowanym, które jest ciasno nabijane na pionowy rożen. W zależności od jego długości wraz z mięsem może ważyć nawet 40 kg. Od początku XXI w. coraz rzadziej używa się długich noży do skrawania grillowanego mięsa. Wyparły je elektryczne maszynki. Wersja street food to grillowane kawałki mięsa w ćwiartce podpłomyka, z kawałkiem pomidora, plasterkami świeżego ogórka, cebulą i surową białą kapustą. Całość polana jest ostrym lub czosnkowym sosem. Jako danie główne kebab można spotkać przede wszystkim w tureckich restauracjach lub w punktach ulicznej sprzedaży, które mają dogodne warunki wewnątrz lub na zewnątrz. W latach 90. rożen był opalany gazem i nie był obrotowy. Wymagało to odpowiedniego regulowania płomienia i częstego, ręcznego obracania, aby nie doprowadzić do zbyt dużego przypieczenia mięsa z jednej strony. Obecnie grille są elektryczne, z obrotowym rożnem. Pod koniec 1. dekady XXI w. w Niemczech było ok. 400 producentów mięsa na rożen. Na przestrzeni dekad Döner Kebab stał się ulubionym fast foodem Niemców, jego „stolicą” pozostaje Berlin, w którym jest ponad 1500 punktów sprzedaży. W całych Niemczech jest ich ponad 18 000. Obecnie jest to odrębna gałąź przemysłu spożywczego. Dwustu producentów produkuje 400 ton mięsa dziennie i wspólnie z punktami sprzedaży generują 3,5 mld euro obrotu rocznie. (Döner Kebab ist eine Berliner Erfindung dok. elektron.). Berlin Zachodni do upadku muru i zjednoczenia miasta kojarzył się z dworcem Zoo i prestiżową ulicą Kurfürstendamm, potocznie nazywaną Ku'damm – pełną luksusowych butików i drogich restauracji oraz renomowanych kawiarni. Ulica co prawda nie popadła w zapomnienie, ale im dalej od centrum, tym bardziej traci swój dawny blask. Bardziej spektakularnym miejscem jest znajdujący się w niedalekiej odległości od dworca ZOO i wspomnianej ulicy kilkupiętrowy budynek z pocz. XX w. – Dom

Towarowy Zachodu (KaDeWe, czyli Kaufhaus des Westens). Praktycznie do lat 30. XX w. „zachód” w nazwie domu towarowego oznaczał kierunek rozwoju miasta, bo w tym czasie nowe dzielnice powstawały na zachodzie Berlina. Dom towarowy od początku był nastawiony przede wszystkim na osoby z kręgów decyzyjnych pracujących w dużych przedsiębiorstwach i ze świata finansjery. W pierwszych latach powojennych oferował podstawowe produkty, ale z chwilą pojawienia się efektów Planu Marshalla i sukcesywnego bogacenia się niemieckiego społeczeństwa, dom towarowy sukcesywnie powracał do swej przedwojennej roli. W latach 70. uchodził za najbardziej ekskluzywną placówkę tego typu w Niemczech i w kontynentalnej Europie. W tym czasie szczylił się drugim na świecie co do wielkości działem spożywczym prowadzonym w domu towarowym. Nie bez (politycznego) powodu do 1989 r. KaDeWe był postrzegany jako „Okno wystawowe Zachodu”. („Wir demokratisieren den Luxus” dok. elektron.). Wszystko zmieniło się w połowie lat 90., gdy luksusowe domy towarowe i salony samochodowe zaczęły otwierać swoje podwoje w centrum dawnego Berlina Wschodniego, przy Friedrichstraße. To właśnie to miejsce od początku tego wieku stało się „salonem Berlina” i symbolem postmodernistycznego konsumpcjonizmu.

Niemcy nie mają w swej naturze chęci epatowania bogactwem. Podobnie jest w przypadku jednego z domów towarowych przy Friedrichstraße. Przemysłna konstrukcja daje złudzenie, że poza ostatnim piętrem mogą znajdować się w nim co najwyżej magazyny lub pomieszczenia gospodarcze. Nic bardziej mylnego. Jest tam sklep z ręcznie wyrabianym asortymentem, typu buty, garnitury, męskie koszule, krawaty, spinki do mankietów czy też damskie kreacje. Jest to miejsce chroniące prywatność swoich klientów. Jeden z rodaków tam pracujący opowiedział autora po tym sklepie oraz objaśnił, na czym polega sztuka ręcznego szycia butów oraz koszul. Szefostwo nie zgodziło się jednak, aby ten pracownik udzielił wywiadu radiowego. Dzięki kontaktom dziennikarskim autorowi wiadomo, że do grona klientek sklepu zaliczała się Jolanta Kwaśniewska, która za prezydentury męża (jak i do tej pory) uchodziła za jedną z bardziej gustownie ubierających się osób publicznych. Friedrichstraße znajduje się w dzielnicy Mitte, która od połowy lat 90. stała się modnym adresem (mieszkania, puby, galerie). To tam zaczęło tętnić artystyczne życie stolicy. Jak grzyby po deszczu w bocznych uliczkach, w okolicach odbudowującej się w tym samym czasie Nowej Synagogi (Neue Synagoge), zaczęły otwierać się galerie, promujące niezależnych artystów. Druga połowa lat 90. to okres, w którym co ok. 6 tyg. w sobotnie popołudnia odbywały się zbiorowe wernisaże, nazwane Przechadzką po galeriach (Galerierundgang). Spotykało się wtedy znajomych, którzy z jednorazowymi kubeczkami z winem, niespiesznym krokiem odbywali „pielgrzymki” od galerii do galerii. Latem i wczesną jesienią, gdy

temperatura na to pozwalała, impreza kończyła się po zmierzchu. Jednak to, co na początku było spontaniczne i wносиło koloryt do szarych kamienic zaczęło stopniowo przybierać coraz bardziej komercyjny charakter. Dobitym tego przykładem jest okolica wokół Hackescher Markt z układem kilku kamienic, które połączone są przechodnimi oficynami. Na początku było to zaniedbane miejsce, które w połowie lat 90. przeszło udaną metamorfozę: rewitalizacja i przemysłane wkomponowanie nowoczesnych elementów, np. witryn wystawowych, balustrad, elewacji, wszystko razem tworzy mieszaną przedwojenną substancję architektoniczną z nowoczesnością – w żadnym wymiarze nie kłóć się one ze sobą. Połączone kamienice (Hackesche Höfe) przeszły też metamorfozę, podobnie jak wiele miejsc w zjednoczonym mieście. Najpierw lokale były wynajmowane przez podmioty, takie jak np. galerie, butiki, sklepy z ekologiczną żywnością. Jednak już w ciągu dekady w ich miejsce zaczęli się pojawiać nowi najemcy, oferujący odzież i biżuterię z wyższej półki cenowej. Podobnie sytuacja wyglądała w przypadku restauracji i barów, które też po zmianie właścicieli zaczęły mieć ofertę *premium*. W menu oferowano dania wegetariańskie na bazie ekologicznych składników, ale luz i prostota ustąpiły miejsca lekkiemu zadęciu.

Berlin słynie z licznych pubów, w których jest sposobność do miłego spędzania nie tylko weekendowych chwil. Czasem można z ust berlińczyka usłyszeć *Polzeistunde*, które może nam się kojarzyć z pierwszymi miesiącami stanu wojennego, ale w języku berlińskiej ulicy ma to zupełnie inną konotację. Berlin może się pochwalić brakiem ograniczenia otwarcia kawiarni i pubów. W języku urzędowym nazywa się to *Sperrstunde*. Puby w Berlinie są otwarte do ostatniego klienta, czyli np. do godzin porannych następnego dnia. Historia godzin otwarcia wyszynków sięga w krajach niemieckojęzycznych 2. poł. XV w., kiedy w Południowym Tyrolu (Trydent) wprowadzono po raz pierwszy ograniczenia w tym zakresie. Były one podyktowane względami porządkowymi i przeciwpożarowymi. W Berlinie pewne ograniczenia dotyczą restauracji ze stolikami na zewnątrz oraz ogródków piwnych. W tym przypadku goście około północy są proszeni o zajęcie miejsc wewnątrz lokalu (*Sperrstunde für Berlin?: Die wunderschöne Maßlosigkeit der Nacht dok. elektron.*).

Przemian społeczno-kulturowych w Berlinie końca XX w. nie można porównać ani do dynamiki gospodarczej w 2. poł. XIX w. i pocz. XX w. (rewolucja przemysłowa), ani do lekko wyidealizowanego, w sumie kilkuletniego, okresu znanego jako „złote lata dwudzieste”. Dekadencja owych lat była podszyta strachem przed kryzysem gospodarczym połączonym z traumą po I wojnie światowej.

Berlin lat 20. liczył ok. 4 mln mieszkańców, czyli porównywalnie jak obecnie. Pierwsze lata po zjednoczeniu cechował duży optymizm, choćby

w odniesieniu do liczby mieszkańców stolicy. Płonne okazały się plany, iż Berlin na pocz. XXI w. będzie ponad 5,5-milionową metropolią. Do chwili obecnej *żadne* miasto w Niemczech nie ma tylu mieszkańców. Berlin, bez wielkiego przemysłu, nie miał możliwości stać się magnesem przyciągającym nowych mieszkańców. Miasto, które jest samodzielnym krajem związkowym, ma ograniczony potencjał terytorialny, a podejmowane kilkakrotnie inicjatywy połączenia z Brandenburgią spaliły na panewce (w głosowaniach nie uzyskano większości). Prócz tego nowi mieszkańcy wolą mieszkać w *wioskach i miasteczkach* tuż przy granicy z Berlinem (niższe koszty wynajmu lub kupna nieruchomości). Miasto było i nadal jest zadłużone, a od końca pierwszej dekady XXI w. stało się też droгим miastem. Nie tak droгим, jak Frankfurt czy Monachium, ale nie jest to już miasto tanie do życia.

Złote lata dwudzieste to okres Republiki Weimarskiej, kiedy to żaden rząd nie przetrwał całej swojej kadencji. Często pomija się i zapomina, że w tamtym czasie istniał w Berlinie problem grup wykluczenia społecznego (choć wówczas takie określenie w naukach społecznych nie funkcjonowało): bieda, żebractwo, inwalidzi wojenni po I wojnie oraz prostytutka na dużą skalę. Pamiętać należy, że tylko w okolicach Alexanderplatz działało ponad 300 lupanarów i hoteli na godziny, w których pracowały przedstawicielki najniższej kategorii kobiet uprawiające najstarszy zawód świata (Massenhaft Koks und Prostitution: Wie Berlin in den Zwanzigern zum Sündenbabel wurde dok. elektron.; Wie sündig das Berlin der Zwanziger Jahre wirklich war- dok. elektron.).

Berlin w opisywanym okresie był „kolorowym ptakiem” na społeczno-kulturowej mapie Niemiec, gdzie współczesność przenikała się z przeszłością. Jednym z takich przykładów było zaczerpnięcie przez właściciela nazwy „Kit kat” z klubu, który odgrywał znaczącą rolę w fabule musicalu i filmu „Cabaret”. Klub o takiej nazwie nigdy nie funkcjonował w międzywojniu. Przesłanie tego spektaklu muzycznego, a później też filmu o tym samym tytule, jest poważne i nikt tego nie podważa, bo na przełomie lat 20. i 30. widmo faszyzmu było realne. W połowie lat 90. w Berlinie został otwarty klub z muzyką techno, który bezpośrednio odwoływał się do nazwy klubu z tego musicalu. Jednak to, co było w musicalu bardziej niedopowiedziane, po siedmiu dekadach stało się dosłowne i wulgarne. Klub nie działa od pandemii, ale był znany w Berlinie na tzw. scenie wśród zarówno społeczności LBGT, jak i hetero. Właściciele nie stronili od organizowania imprez tematycznych lub nocy z fetyszami.

Zjednoczenie Niemiec wymusiło wprowadzenie nowych jednolitych kodów pocztowych. W sytuacji, gdy jest kilka miast lub kilka miejsc o takiej samej nazwie, kod pocztowy jest najprostszą wskazówką położenia danej miejscowości. Stolica Niemiec ma kody od 10000 do 14000, ale jest też inny Berlin – mający

kod 23823. Ten Berlin to mała wioska (wg danych gminy licząca ponad 500 mieszkańców), będąca częścią gminy Seedorf na północy Niemiec (Szlezwik-Holsztyn). Wieś Berlin jest ponad 20 lat starsza od obecnej stolicy Niemiec. Nazwa Berlin w odniesieniu do tej wioski datuje się na początek XIII w., kiedy to wieś została założona przez księcia Berolina, właściciela dóbr Seedorf. Nazwy ulic, które nieodłącznie kojarzone są z miastem nad Szprewą i Havelą, np. Potsdamer Platz, Kurfürstendamm czy też Unter den Linden, pojawiły się w wiosce w XIX w. Na Potsdamer Platz od 1964 r. znajduje się głaz z herbem „dużego Berlina” i napisem BERLIN 357 km. Od tego czasu datuje się też współpraca na poziomie samorządowym między obydwoma Berlinami (na podstawie strony gminy Seedorf w zakładce dotyczącej wsi Berlin).

W USA, na skutek emigracji Niemców w XIX w., istnieje kilkadziesiąt miast, miasteczek i wsi noszących nazwę obecnej stolicy Niemiec. Niemcy niezbyt akcentują problem swojej emigracji. Po części wynika to z ich mentalności, która nastawiona jest na myślenie perspektywiczne, a nie historyczne. Poza tym zjawisko emigracji znane na terenach niemieckich od połowy XIX w. miało nie tylko wymiar ekonomiczny, po 1933 r. wiązało się z antysemityzmem, a w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej dotyczyło ucieczki nazistów do krajów Ameryki Południowej. Emigracja w Niemczech jest bardziej wielowymiarowa niż w przypadku naszej historii. U nas w chwilach patriotycznego uniesienia przywołuje się historię potomków ekonomicznych emigrantów, zupełnie pomija się wymiar emigracji związanej z wydarzeniami ok. 1968 r.

Od 2007 r. działa w Hamburgu Muzeum Emigracji, ale jego przesłanie skupia się na 5 milionach Europejczyków, którzy w halach portu oczekiwali na rejsy za Wielką Wodę. Inaczej to wygląda w gdyńskim Muzeum Emigracji, funkcjonującym od 2015 r. W ostatnich latach ubiegłego wieku w Berlinie miał swą premierę album fotograficzny, który był zwieńczeniem kilkuletniego, zakrojonego na dużą skalę, przedsięwzięcia berlińskiego dziennikarza (Hampel 1998). Rozmowa podczas spotkania autorskiego nie tylko wywarła na autorze duże wrażenie, ale przede wszystkim pozwoliła dostrzec odmiennosc spojrzenia na problem emigracji w Niemczech i w Polsce. W języku niemieckim nie funkcjonuje słowo, które by było odpowiednikiem polskiego Polonia. Nikt też nie uważa, że takie osoby lub ich potomkowie mieliby mieć prawo wyborcze w Niemczech. Hampel dotarł do niespełna 120 miast, miasteczek i osad w kilkunastu krajach obu Ameryk, kilku państw na Karaibach oraz do RPA. Wszystkiemu przyświecał jeden cel – dotrzeć, sfotografować i opisać krótką historię miast, które nazywają się BERLIN! Takich miejsc, wliczając w to nazwy rzek i wzniesień, jest przeszło 150. Rozmowa z autorem zbiegła się w czasie z uwolnieniem taryf telefonicznych na połączenia wewnątrz Niemiec

i międzynarodowe. Dzienniki podawały codziennie prefiksy, które należy wybrać, aby uzyskać jak najtańsze połączenie (dochodziło do paradoksów, że połączenie z prefiksem do USA było tańsze niż do Polski!). Autor, niestety, nie zrealizował tego pomysłu, aby odwiedzić kilka miejsc noszących nazwę Berlin w USA.

Niesfinalizowany pomysł związany z poszukiwaniem amerykańskich miejscowości o nazwie Berlin, nie był może innowacyjny, ale mógł się okazać ciekawy. Współpracując z dwiema rozgłośniami i trzema tytułami prasowymi, autor preferował reportaże, które zasadniczo nie koncentrowały się na Polonii – spotkania z nią były czasami punktem wyjścia do przedstawienia odmiennych zwyczajów i kulinariów.

Życie nie lubi próżni, a przełom wieków to była dominacja hedonizmu spod znaku muzyki techno. To był okres, gdy Berlin uchodził za „stolicę” tego gatunku muzyki, i nie tylko za sprawą corocznej lipcowej imprezy pt. Love Parade. W momencie dużej liczby uczestników parady została ona skierowana na ulicę 17 czerwca (Straße des 17. Juni), biegnącą od Bramy Branderburskiej wzdłuż parku Tiergarten oraz Zoo. Nazwa ulicy to upamiętnienie jedyne go zrywu społecznego w Berlinie Wsch. i w całej NRD w 1953 r.

Naocznym świadkiem i uczestnikiem owych zamieszek był nauczyciel języka polskiego w Berlinie Wsch. Józef Kotyczka. Jego historia to materiał jeżeli nie na książkę, to na pewno na ciekawą, pogłębioną opowieść. Powojenne zawirowania sprawiły, że ze względu na służbę w Wehrmachcie miał problem z powrotem do rodzinnego miasta na Górnym Śląsku. Poznał Niemkę, ożenił się i przez 40 lat uczył języka polskiego w szkole średniej (jednej z ośmiu w NRD). Prócz tego przez 30 lat organizował spotkania młodzieży z Berlina Wsch. z młodzieżą liceum w Warszawie. Spotkania zaowocowały nie tylko znajomościami, ale też małżeństwami. Z inicjatywy nauczyciela na początku lat 90. w Warszawie doszło do spotkania po latach części uczniów niemieckich i polskich. Podczas kolacji w stołecznej restauracji odżyły wspomnienia. Miło było słuchać nie tylko anegdot, ale też widzieć, jakim autorytetem cieszył się Józef Kotyczka.

Berlin to nie Amsterdam, ale Szprewa i Hawela wraz z licznymi kanałami sprawiły, że w mieście jest między 1000 a 2100 mostów (rozbieżność w liczbie zależy od rozumienia wyrazu most – czy dotyczy to mostów rzecznych, czy też drogowych). Najbardziej spektakularnym i charakterystycznym jest Oberbaumbrücke nad Sprewą, łączący obecnie połączone dzielnice Friedrichshain i Kreuzberg. Dolny poziom mostu przeznaczony jest dla pieszych i ruchu samochodowego, na górnym odbywa się ruch naziemnej linii metra. Trudno sobie dziś wyobrazić, że gdy w 1. poł. XVIII w. wybudowano w tym miejscu drewniany, zwodzony most przez Szprewę, to był on częścią miejskich murów i stanowił bramę do miasta.

Za nim były już tereny wiejskie. Pod koniec XIX w. drewniany most został zastąpiony nowym o kamiennej podstawie i ceglanych filarach, wieżach. Most powstał z myślą o pierwszej, naziemnej linii metra. Oryginalne żelazne konstrukcje wyprodukowano w ówczesnym Grünbergu (Zielona Góra) i służą one do dziś. Pierwsze wagoniki były wyprodukowane w zakładach w Breslau (Wrocław). Od 1961 r. na moście przebiegała granica, bez możliwości jej przekraczania. Wejście od strony wschodniej zostało zamurowane. Wzdłuż Szprewy od strony radzieckiego sektora wybudowano mur. Metro w Berlinie Zach. kończyło się stacją wcześniej niż dotychczas. W latach 70. wieże (połączenie czerwonej cegły z cegłą klinkierową) zostały zburzone przez władze Berlina Wsch. Odbudowa mostu i przywrócenie jego dawnej funkcji – przeprawy przez Szprewę – miało miejsce w 1994 r. Bez wątpienia jest to jeden z ładniejszych mostów w Berlinie.

W 2002 r. w mieście obchodzono 100-lecie funkcjonowania metra. W tym czasie jednym z motorniczych był bydgoszczanin, absolwent technikum kolejowego – Andrzej Bilski. Uzyskanie zgody na wywiad i możliwość jazdy w kabinie motorniczego było niepowtarzalnym doświadczeniem. Będąc normalnym pasażerem odczuwa się zakręty, ale jadąc w kabinie, nie tylko doświadcza się w całej okazałości uroku „berlińskiej piwnicy”, jak nazywane są tunele metra, ale widzi się też różnice głębokości tuneli i łuki. Andrzej Bilski to nietuzinkowa postać – preferował pracę na nocną zmianę. Pewnie jakieś znaczenie miał wymiar finansowy, ale twierdził on, że nocna praca pozwala mu się wyciszyć, a podczas urlopu lubi w pokoju rozłożyć tory i bawić się kolejką. Tą ostatnią informacją podzielił się ze mną podczas mojej wizyty u niego w domu. Bydgoszczanin zamienił pracę maszynisty w pociągu na motorniczego berlińskiego metra i nigdy tego nie żałował. Tego typu praca była od zawsze jego pasją. Towarzysząc Andrzejowi Bilskiemu podczas pracy na nocną zmianę, od razu dało się zauważyć opanowanie i wyciszenie – cechy tak ważne w wykonywaniu tego zawodu. Bywają bowiem momenty drastyczne, na które kierujący pociągiem metra nie ma żadnego wpływu. Dla motorniczych jesień i okres przedświąteczny to czas podwyższonego stresu w pracy. Bycie najbardziej opanowanym nic nie pomoże, gdy nie jest się w stanie nagle zatrzymać pociągu, aby nie doprowadzić do kontaktu z desperatem. Samotność w połączeniu z depresją to główne przyczyny powodujące zwiększenie liczby aktów autodestrukcyjnych w tym okresie. Niestety, nie zawsze motorniczy po takim zdarzeniu wraca do pracy – trauma jest na tyle duża, że na to nie pozwala.

Scenariusz, który pisze życie, w pewnych sytuacjach wymaga radykalnego zachowania. Problemy natury rodzinnej sprawiły, że latem 2006 r. zapadła decyzja o definitywnym zakończeniu niemieckiego etapu życia. W ciągu pół roku trzeba

było pozamykać wszystkie sprawy w Berlinie i wyruszyć w kolejną podróż. Był to niby powrót do rodzinnego miasta, ale łączył się z wejściem w nowe realia i zmierzeniem się z niezbyt oczywistymi perspektywami na przyszłość.

Wnioski

Osiemnaście lat i trzy jakże różne miasta: Kassel, Getynga i Berlin. Pobyt w każdym z nich zbiegł się z ważnymi momentami dla niemieckiego społeczeństwa. Kassel – symbol średniej wielkości niemieckiego miasta z przewagą czynnika przemysłowego. Getynga, będąca mniejszym miastem, ale o innym profilu i inaczej reagująca na ówczesne przemiany oraz Berlin, który do przełomu wieków był społeczno-kulturowym tygłem.

Niniejsze rozważania zostały ograniczone do najważniejszych wątków, które zostały podporządkowane głównemu, tytułowemu przesłaniu. Z przyczyn nie tylko objętościowych, ale przede wszystkim dla zachowania przejrzystości i syntetycznego spojrzenia na Niemcy i niemieckie społeczeństwo w początkowym okresie transformacji nie tylko ustrojowej, ale też mentalnościowej, niezbędne było przestrzeganie rygorystyki akcentowania wymiarów społeczno-kulturowych w odniesieniu do prezentacji choćby niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Niemcy w pierwszych latach po zjednoczeniu przechodzili mentalny katharsis. Autor już na początku pobytu w Berlinie zrezygnował z posiadania (czarno-białego) telewizora, ale do tego czasu z zainteresowaniem oglądał nadawane debaty, które nigdy nie przekraczały granicy wyzwiisk, zważywszy, że tematyka była bardzo poważna – koncentrowała się przede wszystkim wokół rozliczeń i współpracy ze służbami wywiadowczymi NRD. Dotyczyło to osób po obu stronach granicy i na wszystkich szczeblach społecznych, w tym przedstawicieli duchowieństwa i opozycji w NRD.

Kassel pozwoliło, przy znajomości języka na podstawowym poziomie, w stosunkowo „małoinwazyjny” sposób zaznajamiać się z nieznanym środowiskiem kulturowym. Do 1989 r. lektoraty podczas studiów to nie była kopalnia wiedzy, ale nauka zwrotów, które w czasie pobytu w Niemczech okazywały się być sztuczne i wydumane; zwłaszcza, gdy nauczano z podręcznika będącego tłumaczeniem pozycji wydanej w NRD. Tam od lat 70. sukcesywnie wprowadzano nowe wyrazy na oznaczenie dawno wymyślonych rzeczy – jeansy stały się „notowanymi spodniami”, bo jeans kojarzył się z kapitalizmem, a nity w nazwie odnosiły się do nitów w kieszeniach, w celu poprawy ich wytrzymałości. Nikt oczywiście w NRD nie wspominał, że pod koniec XIX w. szwalnię w USA Levi Strauss stworzył emigrant z okolic Bambergu – Löb Strauß, czyli Leib Struś. W Kassel – co jest zrozumiałe – w pierwszych tygodniach po zburzeniu muru emocje nie rezonowały tak, jak w Berlinie czy też w miastach leżących po zachodniej stronie niemiecko-niemieckiej granicy.

Rodacy zza wschodniej granicy przybywali głównie samochodami osobowymi, rzadziej busami. Posługiwali się językiem niemieckim, ale w marketach czy też w sieciowych sklepach typu C&A, New Yorcker, Woolworth wyróżniali się nie tylko ubiorem, ale zachowaniem pełnym podekscytowania. Rodacy ze Wschodu pojawiali się w piątki lub soboty – oznaką były zwiększone kolejki do kas sklepowych. Jednak Kassel to miasto o dominującym komponencie robotniczym i nikt do zjednoczenia nie podchodził emocjonalnie. Debaty telewizyjne o rozliczeniach niemiecko-niemieckich pojawiły się w chwili, gdy autor doświadczał okresu pobytu w Getyndze i w Berlinie. Jedyne co absorbowało mieszkańców Kassel, to szybkie przystosowanie mieszkań (pokoje, ale też lokale w pomieszczeniach gospodarczych), które oferowano miastu dla chcących osiedlić się mieszkańców NRD (wnioskodawcy dostawali od miasta na taki cel finansowe wsparcie). Getynga nie żyła tym problemem, bo w odległości kilku kilometrów od miasta był najstarszy obóz dla przesiedleńców, kiedyś przybyszów z Polski, później z ZSRR, a następnie z jeszcze istniejącej NRD. Prócz tego Getynga nie miała tak dużego potencjału miejsc pracy w zakładach przemysłowych, jak Kassel.

Senne życie mieszkańców Getyngi wraz z zakończoną nauką języka niemieckiego było pretekstem do większej (z reguły autostopowej) mobilności autora po Niemczech. Było to inwestowanie w siebie (pisanie recenzji z wystaw i koncertów) oraz przejaw bardziej niż do tej pory intensywnego obcowania z niemiecką kulturą i mentalnością.

Biorąc pod uwagę późniejszy etap berliński, to relatywnie częste wyjazdy z Getyngi były dobrym posunięciem. Pozwoliły nabrać większej odwagi życiowej przy równoczesnym otwieraniu się na nowe doświadczenie niemieckości. Docierały też do świadomości pojawiające się w mediach prognozy odnośnie ekonomicznych kosztów zjednoczenia, ale w tamtym czasie dla autora były one na dalszym planie.

Pobyt w Getyndze poza pogłębieniem znajomości języka niemieckiego bez wątplenia nie był okresem nudnym. Można go bardziej określić jako rezydentura w tym mieście. Częste wyjazdy nie tylko pozwoliły zobaczyć inne miasta, ale też poznać wiele ciekawych muzeów. Przemieszczanie się autostopem zaowocowało poznaniem sieci połączeń autostradowych i tym samym nabycie doświadczenia o tych mniej uczęszczanych drogach, przy których stacje benzynowe świeciły pustkami. Biorąc pod uwagę gęstą sieć autostrad i natężenie ruchu, czasem lepiej było nadrobić kilkadziesiąt kilometrów, aby dotrzeć do bardziej ruchliwej autostrady, niż tkwić w miejscu, gdzie rzadko się ktoś zatrzymuje.

Bez wątplenia krótkookresowe wyjazdy pozwoliły zobaczyć najbardziej „amerykańskie” miasto w Niemczech – Frankfurt nad Menem. Miasto, które Niemców nie

pozostawia obojętnym, bo można się tam zachwycać największym w Niemczech nagromadzeniem drapaczy chmur, trzypoziomowym lotniskiem (wliczając w to najniższy poziom, gdzie kursuje metro), na którym samoloty lądują i startują w odstępach mniejszych niż minuta. Do tego dochodzi droga kołowania (wybudowana w okresie mieszkania w Berlinie) dla samolotów, biegnąca łukiem nad autostradą. Nie bez powodu i pewnej dozy złośliwości wśród sceptyków miasto jest określane „Mainhattan” lub „Bankfurt” (z powodu nagromadzenia central banków, w tym Europejskiego Banku Centralnego). Na drugim biegunie zapisał się w mojej pamięci, leżący u podnóża Schwarzwald, Heidelberg, z pięknie zachowaną starówką. Prócz tego Monachium z wystawą obrazów Aborygenów, które na gruncie europejskim są oryginalne i tajemnicze (różnokolorowe kropki układają się we wzory, gdzie każdy kształt oznacza niekoniecznie przedmiot, ale też zwierzę lub ma odniesienie do pojęć abstrakcyjnych, takich jak np. życie, śmierć, miłość).

Najbardziej nieprzewidywalny okazał się etap berliński, z mnogością wydarzeń nie tylko natury zawodowej. Berlin od zjednoczenia do końca 1. dekady XXI w. sam w sobie był na tyle społeczno-kulturowym ewenementem, że na potrzeby tego opracowania potrzebna była selekcja i ograniczenie niektórych wątków. Oto kilka przykładów. Tuż przy Dworcu Zoo znajduje się biurowiec i centrum handlowe z lat 60. – Europa-Center, gdzie wewnątrz znajduje się Zegar upływającego czasu (Uhr der fließenden Zeit). Jest to przemyślna konstrukcja, w której zbiór połączonych ze sobą kul napełnia się jaskrawym płynem, a ten przelewa się do następnego zbioru. Wszystko reguluje wahadło, a poszczególne zespoły kul odmierzają minuty i godziny. Zegar działa w systemie 12-godzinnym. W tym budynku, w jednym z ciągów pieszych, przez kilka lat pojawiał się rodak, który zgodnie z życzeniem zamawiającego, tworzył przy użyciu kredek portret lub karykaturę. Z kolei na północy byłego Berlina Wsch. od lat 80. mieszka zootechnik z okolic Zielonej Góry, który – poprzez małżeństwo z córką gospodarza, u którego pracował na czarno – stał się jednym z czterech rolników w granicach Berlina. Rolnik ma łąkę, kawałek pola, ale co najważniejsze, prowadzi szkołę jeździecką, w której oferuje zajęcia z hipoterapii.

W południowej części Berlina (Zachodniego) jest jedyny w Niemczech długi na przeszło pół kilometra wieżowiec stojący okrakiem nad autostradą. Najniższe 3 kondygnacje, licząc od poziomu ulicy, są wyłączone z funkcji mieszkalnych. Budynek powstał pod koniec lat 70., gdy Berlin Zach. ze względu na okalający go mur miał problemy z terenami przeznaczonymi na budownictwo mieszkalne. Na wyższych kondygnacjach nie ma się zupełnie wrażenia, że kilka pięter poniżej jest tunel, przez który mkną tysiące samochodów dziennie. Patrząc od szczytu, czyli wjazdu do niego, budynek ma kształt trójkąta, zwężającego się ku górze.

Najbardziej atrakcyjne były mieszkania zaraz nad autostradą, bo miały balkony w formie tarasów (im wyżej tym powierzchnia balkonu maleje).

W Berlinie działa ok. 150 teatrów – od uznanych po niezależne i awangardowe. Na początku tego wieku zagościł w mieście teatr propagujący obecnie mało popularną formę ekspresji teatralnej, jaką jest teatr papierowy. Działał on pod nazwą Papiertheater für Mich (gra słów wykorzystująca nazwisko pomysłodawcy Zbigniewa Micha oraz zwrot für mich, który można przetłumaczyć „dla mnie”. Jednak w tym kontekście można to odbierać jako teatr papierowy dla mnie, czyli dla mnie jako widza i odbiorcy). Teatr papierowy to XIX-wieczna konwencja pozwalająca w domowym zaciszu spędzić czas wolny, która łączy jednocześnie walory edukacyjne z rozrywkowymi. Wbrew pozorom nie była to tylko zabawa skierowana do najmłodszych. Sklepy papiernicze sprzedawały również arkusze z figurkami do wycięcia oraz scenografią, które były dostosowane do domowych inscenizacji przedstawień z klasycznego repertuaru, np. Dziadka do orzechów. Przedstawienia teatru papierowego często gościły w mieszczańskich salonach i były urozmaicheniem rodzinnych spotkań z okazji świąt lub urodzin, nie tylko najmłodszych domowników. Niestety, teatr Zbigniewa Micha okazał się, nawet dla otwartych na nowinki berlińczyków, zbyt niszowy i po paru latach zniknął z kulturalnej mapy stolicy Niemiec. Innym oryginalnym przykładem teatralnej sceny był istniejący przez kilkanaście lat teatr, który tworzyli... berlińscy bezdomni. Jak nie trudno przypuszczać, Theater Ratten 07 koncentrował się na wystawianiu inscenizacji na podstawie sztuk i tekstów społecznie zaangażowanych. W zespole aktorskim był również rodak, którego koleje losu rzuciły do Berlina. Teatr nie przetrwał obowiązujących ograniczeń w szczytowym okresie pandemii.

Bibliografia

Górnicka A. (tłum.), *Terminologia turystyczna zalecenia WTO*, Warszawa ONZ – WTO 1995.

Hampel H., *Von Berlin über Berlin nach Berlin*, Rütten & Loening, Berlin 1998.

Urry J., *Spojrzenie turysty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

Netografia

<https://mappe.de/neues-museum-fuer-die-tapete/> [15.12.2024]

[https://de.wikisource.org/wiki/ADB:Georg_II._\(Kurf%C3%BCrst_von_Hannover\)](https://de.wikisource.org/wiki/ADB:Georg_II._(Kurf%C3%BCrst_von_Hannover)) [17.12.2024]

<https://www.goettinger-tageblatt.de/lokales/goettingen-lk/goettingen/planungssuenden-fachwerk-leicht-dem-abrissbagger-6N4BRX6BBCTYYBVNKK4MSMMNFY.html> [17.12.2024]

<https://gdz.sub.uni-goettingen.de/id/PPN333024826> [21.12.2024]

<https://web.archive.org/web/20160815061304/http://www.azgz.de/index.html> [27.12.2024]

- <https://www.belltower.news/ursprung-entwicklung-und-werte-von-burschenschaften-51582/> [29.12.2024]
- <https://www.dw.com/de/rätselhafte-männerbünde-burschenschaften/a-42439283> [2.01.2025]
- <https://www.goettinger-tageblatt.de/lokales/goettingen-lk/goettingen/vor-74-jahren-in-flammen-aufgegangen-CJ2F43LWIXWPRDM2EYNCNN5Z5E.html> [5.01.2025]
- <https://www.morgenpost.de/printarchiv/wwbm/article104425754/Das-Runde-im-Hungerturm.html> [9.01.2025]
- https://www.helpster.de/soleier-haltbarkeit-und-rezepte_110324 [9.01.2025]
- <https://www.zimmerin.de/zihi/zuenftiges/kluft/index.shtml> [11.01.2025]
- <https://www.handwerk-magazin.de/zunftkleidung-die-traditionsreiche-arbeitskleidung-der-handwerker-180458/> [11.01.2025]
- <https://www.stoimetz.de/Info.html> [13.01.2025]
- <http://www.humboldtgesellschaft.de/inhalt.php?name=doener> [20.01.2025]
- <https://www.berlin.de/tourismus/insidertipps/2036421-2339440-doener-kebab-ist-eine-berliner-erfindung.html> [20.01.2025]
- <https://www.tagesspiegel.de/berlin/wir-demokratisieren-den-luxus-1258636.html> [7.02.2025]
- <https://www.tagesspiegel.de/meinung/die-wunderschone-masslosigkeit-der-nacht-6406852.html> [10.02.2025]
- https://www.focus.de/wissen/mensch/geschichte/von-der-gosse-in-die-clubs-und-bars-der-siegeszug-von-kokain-im-berlin-der-zwanziger-jahre_id_9633257.html [12.02.2025]
- <https://www.geo.de/wissen/weltgeschichte/anita-berber-wie-suendig-das-berlin-der-zwanziger-jahre-30176400.html> [12.02.2025]
- <http://www.gemeinde-seedorf.de/verzeichnis/visitenkarte.php?mandat=234182> [17.02.2025]